

## Jan Rokita: W rok po wybuchu wojny...

Musi w końcu nadejść ten dzień, w którym Ameryka stanie wobec zero-jedynkowego wyboru: albo zdradzić przegrywającą wojnę Ukrainę, biorąc na siebie odium porażki całego Zachodu i niepotrzebnie przelanej krwi setek tysięcy żołnierzy ukraińskich. Albo też podjąć kroki, których nigdy nie zamierzała i nadal nie zamierza podejmować, czyli uznać, że ocalenie Ukrainy wymaga przekształcenia „proxy war” w „real war” z Rosją. Ów dzień nie nastąpi raczej jeszcze w drugim roku wojny – pisze Jan Rokita w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pierwszy rok wojny”.

W rok po wybuchu wojny wiemy już kilka rzeczy, o których nawet nie przyszłoby nam śnić jeszcze przed rokiem. Co najmniej dwie z nich, o podstawowym znaczeniu, zdążyły nawet wejść do kanonu politycznych oczywistości, powtarzanych przez wszystkich. Pierwsza ta, że Ukraina, która raptem dwie dekady wcześniej zaczęła się wymykać spod rosyjskiej hegemonii, jest gotowa bić się o niepodległość, nawet za cenę setek tysięcy ofiar oraz faktycznej ruiny kraju. Druga – że Ameryka wraz ze swymi aliantami, mimo panicznego strachu przed rozszerzeniem się wojny, panującego zwłaszcza w Europie Zachodniej, jest gotowa raz po raz łamać wyznaczone przez samą siebie „czerwone linie” i wyposażać armię ukraińską w coraz to lepszą broń, bez której wojna już dawno by się skończyła po myśli Moskwy. I choć obie te rzeczy są dziś tak dobrze wiadome, nie powinniśmy tracić poczucia, iż owo nadzwyczajne spotkanie ukraińskiej woli obrony kraju za każdą cenę, z amerykańską wolą podtrzymywania pieniędzy i sprzętem

słabszej strony, tak by wojna nie skończyła się rychło zwycięstwem strony silniejszej, jest politycznym cudem 2022 roku. Cudem, który odmienił polityczne oblicze świata.

Ale po roku wojny wiemy już także parę innych ważnych rzeczy, które do kategorii powtarzanych oczywistości bynajmniej nie należą, przynajmniej do tej pory. Przede wszystkim wiemy to, że choć Rosja została zaskoczona skalą ukraińskiego oporu i zaangażowania Ameryki, to po chwilowej słabości późnym latem 2022 roku, odbudowuje teraz swoją naturalną przewagę, odnosi mozolne sukcesy, a co najważniejsze – jej przywództwo w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości rezygnacji z podboju Ukrainy. Cenny dla analityków „kucharz Putina” Prigożyn, czyli obecnie jedna z kluczowych politycznych figur tej wojny, otwarcie dzieli się prognozą, wedle której opór Ukrainy i zaangażowanie Ameryki sprawia, iż armia rosyjska potrzebuje następnego roku dla zdobycia Donbasu, a potem jeszcze jednego roku na dojście do linii Dniepru, czyli historycznej granicy rosyjskiej hegemonii z XVII wieku, po ugodzie perejaśławskiej i rozejmie andruszowskim.

*Inwazja 24 lutego nie była jakimś kaprysem władcy Rosji, ale wyrażała egzystencjalną strategię państwa rosyjskiego*

To realistyczny punkt widzenia, zaś autor tej prognozy znany jest z tego, że zwykł z brutalną szczerością (tak typową dla

rosyjskich „zeków”) wypowiadać na temat biegu wojny prawdy niewygodne dla propagandy wojennej obu stron. To oczywiście tylko prognoza, z natury rzeczy niepewna, ale jasnym i pewnym faktem, jaki za nią stoi, jest to, iż inwazja 24 lutego nie była jakimś kaprysem

władcy Rosji, ale wyrażała egzystencjalną strategię państwa rosyjskiego, której ważności nie są w stanie uchylić żadne chwilowe słabości czy niepowodzenia rosyjskie na froncie. „Wierzyliśmy, że na skutek sankcji Putin będzie mógł prowadzić wojnę tylko przez rok. To był błąd” – mówi teraz samokrytycznie główny ekspert od wojny w Europejskiej Radzie Stosunków Zagranicznych Gustav Gressel. Prigożyn i Gressel wiedzą o tej wojnie już trochę więcej, niżli rozumie to – póki co – cały świat.

No i po roku wojny wiemy coś jeszcze, na co niezbitych dowodów dostarczył nam zwłaszcza przełom lat 2022/23. To mianowicie, że zawiły i odbywający się w politycznych konwulsjach proces dozbrajania Ukrainy jest przez przywódców Ameryki i Europy traktowany jako polityczny sposób na to, by Ukraina była zdolna się bronić, a nie na to, by była zdolna się obronić. Wtedy kiedy Moskale na froncie słabną, jak to było latem 2022, słabnie także woła Ameryki i jej aliantów doposażania armii ukraińskiej w nowe rodzaje broni, tak by wykorzystać krótki moment względnej ukraińskiej przewagi. A kiedy Moskale na powrót się wzmacniają, również wzmacnia się woła łamania „czerwonych linii” i dostarczania nowych broni, a to z prostej obawy, iż za chwilę państwowość ukraińska nieodwracalnie może się załamać. Taka strategia wolnego świata, choć nigdy jawnie nie zadeklarowana, niesie dalekosiężne konsekwencje, zwłaszcza jeśli zestawić ją z tym wszystkim, czego o wojnie dowiedzieliśmy się już wcześniej. Czyli z Ukraińców wolą obrony kraju za każdą cenę oraz rozłożonym co prawda na lata, ale niezłomnym rosyjskim planem przywrócenia wielowiekowej hegemonii nad Ukrainą.

Najgłówniejszą konsekwencją jest to, że za jakiś czas, nie wiadomo jaki, musi w końcu nadejść ten dzień, w którym Ameryka stanie wobec zero-jedynkowego wyboru: albo zdradzić przegrywającą wojnę Ukrainę, biorąc na siebie odium porażki całego Zachodu i niepotrzebnie przelanej krwi setek tysięcy żołnierzy ukraińskich. Albo też podjąć kroki, których nigdy nie zamierzała i nadal nie zamierza podejmować, czyli uznać, że ocalenie Ukrainy wymaga przekształcenia „proxy war” w „real war” z Rosją. Ów dzień nie nastąpi raczej jeszcze w drugim roku wojny, gdyż Ukraina, choć za rok będzie zapewne w gorszej sytuacji, aniżeli jest dzisiaj, będzie przypuszczalnie jeszcze zdolna do stawiania oporu w wojnie na wyniszczenie. (Choć nie należy lekceważyć bezlitosnej uwagi rzuconej w Monachium przez szefa unijnej dyplomacji Borrella, że bez zmiany NATO-wskiej polityki dozbrajania Ukrainy „wojna może się skończyć bardzo szybko”). Ta zero-jedynkowa decyzja spadnie ostatecznie na przywódców amerykańskich, choć jeśli będą to nadal rządy Demokratów, to zrobią oni wszystko, aby w takim krytycznym momencie podzielić się odpowiedzialnością z Europą, a przede wszystkim z Niemcami.

Wiemy więc już całkiem sporo o rozwijającej się dopiero wojnie za polską wschodnią granicą. Choć zwłaszcza z polskiej perspektywy nie jest to wiedza napawająca optymizmem. Niestety pokój na Ukrainie, o którym marzy Zachodnia Europa i o który z taką żarliwością modli się Kościół Katolicki, mógłby przerwać zarysowany tu łańcuch zdarzeń tylko pod dwoma warunkami. Gdyby Kijów był gotów uznać częściowy rozbiór kraju, a Waszyngton był zdolny narzucić całemu Zachodowi gwarancje bezpieczeństwa okrojonej Ukrainy (czyli w praktyce pełne i natychmiastowe członkostwo w NATO). Na razie oba te warunki wyglądają na niespełnialne. Ale wojna na tyle odmieniła świat, że wielkie i nagłe zwroty globalnej polityki wkrótce mogą się okazać

zwykłą realnością. W każdym razie, w rok po wybuchu wojny, winni jesteśmy podziw dla żywych i cześć dla umierających żołnierzy ukraińskich, gdyż tak heroicznej, a zarazem tak długotrwałej obrony ojczyzny, w obliczu najazdu wielokroć silniejszej potęgi, nowożytna Europa dotąd nie widziała.

*Jan Rokita*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---